

## **Marta Mieszczanek: Socjolog wobec filozofii polityki [Seminarium TP]**

Nauki społeczne, zawieszane pomiędzy naukami humanistycznymi a przyrodniczymi, także współcześnie bywają nieznośnie zapatrzone w te ostatnie



**Nauki społeczne, zawieszane pomiędzy naukami humanistycznymi a przyrodniczymi, także współcześnie bywają nieznośnie zapatrzone w te ostatnie** - przeczytaj tekst, który powstał w ramach seminarium Teologii Politycznej pt. Religia i polityka U źródeł polityczności – wokół „Religi Sokratesa” Marka L. McPherran

„Socjologowie są straszni, jeszcze gorsi niż psychoanalitycy - powiedział kiedyś Witold Gombrowicz. Kiedy spotykam socjologa, mam wielką ochotę napluć mu w twarz“ (Sanavio 1991:33). Szczera antypatia, jaką darzył literat przedstawicieli mojego zawodu, ujście znalazła, kiedy pewnego wieczoru zasiadł przy jednym stole ze znanym (choć niezidentyfikowanym z imienia i nazwiska) socjologiem. Gombrowicz po dłuższej chwili przysłuchiwania się wywodom współbiedniaka obdarzył go nieczułym kopnięciem w kostkę, a okrzyk naukowca skomentował w swoim dzienniku: „O, krzyk uczonego, jak to wyzwala!“ (Gombrowicz 1997:273). Nieszczęśliwym adresatem kopniaka był prawdopodobnie Pierre Bourdieu, w Buenos Aires przebywający - jak pisze Michał Łuczewski - „w drodze z Algierii do Paryża, to znaczy - w drodze do wielkości“ (Łuczewski 2014).

Czym socjologia i socjologowie zasłużyli sobie na tak marną opinię u wielkiego emigranta? Jak sam Gombrowicz pisze, słuchanie socjologa sprawiało, że czuł się jak „przed okienkiem biurokraty - tam, za okienkiem, odbywało się księgowanie, sumowanie, katalogowanie, cały proces mnie niedostępny, a mnie wyznaczający” (Gombrowicz 1997:271). Socjologia wydaje się być zatem nauką niejako dehumanizującą doświadczenie jednostkowe, pretendującą w dodatku do irytującej pewności, że efekty jej analizy należy przyjmować za słuszne. Ekskluzywność języka używanego przez socjologów, tworząca bariery nie do przekroczenia dla tych, których ów język opisuje, staje się symbolem ich oderwania od analizowanej rzeczywistości, a jednocześnie sprawia, że sami socjologowie, nie potrafiąc wyjść poza granice swojej siatki pojęciowej, blokują sobie dostęp do istotnych aspektów życia społeczno-politycznego, które studiują.

Choć od pamiętnej interakcji Gombrowicza z bezimiennym socjologiem minęło już ponad pół wieku, przedstawiciele nauk społecznych nadal borykają się z opiniami podobnymi do tych wyrażanych przez pisarza. Nie przybierają one tak widowiskowych form i nie bywają raczej uwieczniane w literaturze, w dużej mierze pozostają bowiem sporami wewnętrznymi nauk. Na najbliższym mi gruncie socjologii wciąż żywa jest niezgoda między badaczami jakościowymi a tymi specjalizującymi się w badaniach ilościowych. Ci preferujący metody jakościowe zarzucają drugim,

że ich badania przemykają się po powierzchni badanych zjawisk i nie są w stanie sięgnąć do sedna problemu, oni zaś nie pozostają dłużni, wytykając „jakościowcom” niewielki zasięg ich badań oraz brak dyscypliny metodologicznej. Czy spór ten można rozstrzygnąć, a jeśli tak, po czyjej stronie leży racja - na te pytania odpowiedzieć nie sposób i nie to również jest przedmiotem niniejszego eseju. Kłótnia owa jednak, dziś nieco przygasająca pod wpływem swoistego imperatywu interdyscyplinarności, pozostaje ważnym symptomem problemów socjologii, które *de facto* odnoszą się do kryterium (nie)racjonalności. Co ciekawe bowiem, jakakolwiek nie byłaby odpowiedź na pytanie o rację w wyżej opisanym sporze, przedstawiciele socjologii o różnych specjalizacjach dążyć będą do tego, by swoje badania - ich wyniki i metodologię - zaprezentować jako obiektywne, oparte na twardych danych, policzalne, sprawdzalne, może nawet - powtarzalne. Najchętniej - dające się zaprezentować na wykresach.

Z tego wynikać może ostrożność socjologów proszonych o publiczne komentowanie rzeczywistości politycznej. O czym mogą mówić przedstawiciele mojej dyscypliny, gdy rozmowa toczy się o tym, co pozaracjonalne w polityce? Mogą rozprawiać o emocjach, poziomie debaty politycznej, demagogii, nacjonalizmie. Mogą analizować

dyskurs publiczny i mierzyć jego jakość. Mierzenie jest tu kluczowym terminem. Zmierzyć jakieś zjawisko oznacza bowiem dostarczyć twardych i policzalnych danych potwierdzających jego istnienie. Że zmierzyć można wszystko my, studenci socjologii, dowiadujemy się już na pierwszym roku, czytając najpopularniejszy chyba podręcznik metodologii badań społecznych autorstwa Earla Babbiego (*Badania społeczne w praktyce*, 2003). Możemy też rozważać wpływ tradycji kulturowych na postawy członków społeczeństwa, a na podstawie wnikliwej analizy tekstów kultury czy rozmów z respondentami próbować zrekonstruować mity założycielskie stanowiące podstawę jakiejś wspólnoty politycznej... Choć ta ostatnia propozycja zbliża nas już niepokojąco do pola filozofii politycznej i znacząco oddala od bezpiecznego obszaru, w którym rzeczywistość jest w prosty sposób mierzalna. Zbliża nas również do pola polityki samej w sobie. Bliskość między polami socjologii, polityki, mediów i ekonomii jest zdaniem Tomasza Warczoka i Tomasza Zaryckiego jedną z cech specyficznych dla sytuacji polskiej socjologii, wpływającą na to, jakie tematy bywają poruszane w ramach tej nauki (Warczok, Zarycki 2014). Gdy jako socjologowie poruszamy tematy związane z tym, co pozaracjonalne w polityce, wolimy odwoływać się do porządnie udokumentowanej i przekładalnej na język wskaźników empirii, ponieważ szanse na to, że ktoś oskarży nas o nieobiektywność, dramatycznie wówczas spadają. Jeśli chcemy poświęcić tekst temu, co w polityce wymyka się racjonalnym kategoriom poznania, chętniej sięgniemy po formę publicystyczną czy semiliteracką. Zdzisław Krasnodębski w wywiadzie dla *Stanu Rzeczy* przyznawał: „Czasami coś mnie porusza emocjonalnie, piszę emocjonalne teksty... Ale są inne teksty, w których nadal stosuję socjologię, nie mówiąc o tym, że ciągle piszę książki” (Łuczewski, Motrenko 2014). Jednym z najważniejszych dla Krasnodębskiego - i zapewne jego czytelników - tekstów tego typu był artykuł *Już nie przeszkadza* napisany po katastrofie pod Smoleńskiem - wydarzeniu, które niewątpliwie zadawało nam pytania o to, co

racjonalne, nieracjonalne i pozaracjonalne w polskiej polityce i polskiej wspólnocie. Formę publicystyczną wybieramy z jednej strony dlatego, że naszą rolę socjologa możemy na chwilę zawiesić i z ulgą pozwolić sobie na wydawanie sądów wartościujących. Z drugiej strony - być może zgadzamy się z Dariuszem Gawinem co do formy, która najlepiej „chwytą” esencję kształtu i treści polskiego społeczeństwa i wspólnoty politycznej. „Że robili to w powieściach czy esejach, a nie w komentarzach do surveyów socjologicznych? Ależ w tym tkwi ich siła! - pisał Gawin o Sienkiewiczu, Żeromskim czy Brzozowskim. - Bo wiedzieli, że owej <<całości>> społecznego życia nigdy do końca nie można opisać przy użyciu instrumentarium rodem z akademickiej nauki“ (Gawin 1995:9). Również Krasnodębski wątpi, by socjologia i politologia akademicka były w stanie w stu przypadkach na sto dotrzeć do esencji polskiej rzeczywistości polityczno-społecznej. Podobny wątek, choć z nieco innego punktu widzenia, poruszył także Zbigniew Stawrowski, zwracając uwagę na to, że „prawdziwe dzieła kultury są zawsze próbą nazwania (...) czegoś, co jest bezpośrednio nienazywalne, co nas przekracza i wymyka się naszemu poznaniu. Dodaje jednak: W świecie utylitarystycznej komercji nie ma miejsca nawet na poczucie, że istnieje coś, co mogłoby nas przekraczać“ (Płociński 2015).

Mamy więc do czynienia z trzema rodzajami powodów, dla których kategorie pozaracjonalne raczej pozostawiamy do szerszej analizy filozofom. Po pierwsze, staramy się zachować obiektywność (choćby taką przewidzianą przez kodeks etyki socjologa Polskiego Towarzystwa Socjologicznego). Po drugie, jednocześnie mamy świadomość ograniczeń współczesnych nauk społecznych wobec tych kategorii. Po trzecie wreszcie - refleksję w ramach tych nauk ograniczają ogólne zmiany kulturowo-społeczne. Dwie ostatnie przyczyny są silnie związane z poziomem autorefleksji - nie tylko w wymiarze

jednostkowym, lecz także rozumianej jako socjologia wiedzy czy nauki; pierwsza zaś wydaje się być przyczyną niejako „wdrukowaną“ w podświadomość każdego socjologa.

Trudno zresztą mieć o to do socjologów pretensje. „Wychowuje“ ich w końcu nie tylko Earl Babbie, ale przede wszystkim - Émile Durkheim i Max Weber. Durkheim i jego założenie dotyczące istnienia tylko jednej władzy sądenia, wedle którego tak samo myślimy i wydajemy sądy o rzeczywistości, jak i o wartościach (oraz o wynikającej z niego konieczności traktowania każdego badanego zjawiska jednakowo), mimo toczących się sporów metodologicznych nadal stanowią dominujący nurt nauk o społeczeństwie.

Pisze Durkheim: „podstawowe zjawiska społeczne, religijne, moralne, prawne, ekonomiczne czy estetyczne nie są niczym innym jak systemami wartości, a wobec tego systemami ideałów. Socjologia tym samym od razu sytuuje się w sferze ideału; nie jest tak, że dociera do niego stopniowo, na końcu swoich badań, ale właśnie od niego wychodzi. Ideał jest jej właściwą domeną. Tyle że (i to właśnie z tego powodu można określać ją jako pozytywną, o ile przymiotnik ten odniesiony do nauki nie jest pleonazmem) zajmuje się ideałem wyłącznie w celach naukowych. Nie tworzy go; wręcz przeciwnie: traktuje jako coś danego, jako pewien przedmiot badań, który usiłuje analizować i wyjaśniać” (Durkheim 2014). O ile nie przeczy istnieniu (przynajmniej społecznemu) kategorii pozaracjonalnych, zaleca jednak zachowanie wobec nich takiej samej naukowej obojętności, jak wobec innych przedmiotów badań. Tym samym, oczywiście, sam kreuje ideał badacza, przecząc swemu zaleceniu, wedle którego socjolog nie

powinien zajmować się tworzeniem ideałów. Paradoks ten, choć stanowi wątek poboczny, ciekawie ilustruje kwestię autorefleksyjności naukowca czy też nauki w ogóle.

Postulat obiektywności nauki według Webera wydaje się być nieco bardziej realistyczny: przyjmuje bowiem, że możliwe jest, iż badacz nie będzie bezstronny na etapie wyboru tematu badań i konstruowaniu pytań badawczych. Jednak musi on konsekwentnie stosować się do przyjętej przez siebie metodologii i ściśle przestrzegać zasad logiki podczas procesu poznania naukowego. Fundamentem bezstronnej postawy jest także jasne określenie obiektywnych kryteriów poznania rzeczywistości oraz oddzielenie ich od źródeł swoich poglądów. Weber zatem kategorie pozaracjonalne - czy w tym przypadku raczej przedracjonalne - „wpuszcza“ do procesu badawczego, przestrzegając jednak badacza przed ich obecnością na etapach późniejszych niż selekcja tematu i materiału badawczego. Trzeba przy tym pamiętać, że tym, co zdaniem Webera powinno być przedmiotem badania, były znaczenia nadawane zjawiskom przez jednostki, co również poszerzało obszar rzeczywistości możliwej do zbadania, a zarazem otwierało furtkę na rozmaite kategorie, jakie mogły się w badanych, jednostkowych interpretacjach pojawić.

Choć podejścia Durkheima i Webera znacznie się od siebie pod tym względem różniły, nie można nie ulec wrażeniu, że do szerokiej, współczesnej świadomości przedostaje się raczej przekaz malujący obraz badacza „zawieszającego na kołku“ swoje przekonania, gdy wchodzi do biblioteki, swego gabinetu, czy gdy wyrusza w teren. Uznanie istnienia obiektywnego sposobu poznawania rzeczywistości społecznej zdaje się być mimo upływu czasu uwarunkowane chęcią dorównania precyzją pomiaru i powtarzalnością wyników naukom

przyrodniczym, od których metodologię zapożyczył wszak Comte. Nauki społeczne, zawieszane pomiędzy naukami humanistycznymi a przyrodniczymi, także współcześnie bywają nieznośnie zapatrzone w te ostatnie. Bywają, bo oczywiście mamy do czynienia i z takimi działami tych nauk, które odpowiedziały na wezwanie do „odrodzenia <<zdroworozsądkowej>> refleksji normatywnej“ (Armada 2012), którego jakże różnymi przedstawicielami byli Isaiah Berlin i Leo Strauss. Z socjologią o „odchyleniu humanistycznym“ będziemy mieli częściej do czynienia oczywiście wśród badaczy jakościowych, chętniej sięgających nie tylko do metod z pola własnej nauki, ale i wyprawiających się na pola badawcze sąsiadujące z socjologią, choć naturalnie nie tylko wśród nich. Dużą jednak część naszej „branży“ charakteryzuje słynne zdanie Anthony’ego Giddensa: „Nauki społeczne nie są bynajmniej żadnym zdezelowanym wrakiem parowca wlokącym się bezradnie u boku lśniącego krążownika nauk przyrodniczych” (Giddens 2005). O nie, nauki społeczne same w sobie są lśniącym krążownikiem! I choć Giddensowi chodziło raczej o unaocznienie czytelnikowi odrębności nauk społecznych od przyrodniczych przez podkreślenie ich podwójnej hermeneutyki, to obraz silnych niczym lotniskowiec US Navy nauk społecznych wyraźnie utrwala się w pamięci młodych adeptów socjologii. Tego kompleksu niższości wobec nauk przyrodniczych nie osłabia także system grantów badawczych, choć wydaje się, że to wątek całkowicie poboczny dla naszych rozważań, ale jednak istotny, bo kształtujący trwałe nawyki badaczy.

Michael Burawoy w swoim słynnym eseju *O socjologię publiczną* podzielił swoją dyscyplinę na cztery różne rodzaje: akademicką (*professional*), krytyczną (*critical*), praktyczną (*policy*) i publiczną (*public*). Na lotniskowcu nauk społecznych uprawia się albo socjologię akademicką, albo praktyczną - jedna z nich zamyka się w murach akademii i profesjonalnego języka, który trudno zrozumieć

postronnemu odbiorcy, druga zaś - w murach warunków zapytania przetargowego, które określa granice jej pytań badawczych. W żadnej z nich nie ma miejsca na zaangażowanie - zarówno samego badacza, jak i celów badania czy pytań badawczych. Szansę na to, by być taką socjologią, ma zdaniem Burawoya socjologia publiczna, w której upatruje on swoistego odrodzenia wartości całej nauki. W końcu - argumentuje - większość studentów nie wybrała socjologii po to, „by zarabiać pieniądze, ale by ulepszać świat” (Burawoy 2009). Jest więc w tej socjologii ogromna przestrzeń dla wartości i ideałów. Jest to koncepcja wyrażająca dążenie nauk społecznych ku naukom humanistycznym i zarazem właściwie rozumiejąca metaforę Giddensa: jeśli nauki przyrodnicze są błyszczącym krążownikiem, to być może nauki społeczne powinny być zupełnie innego rodzaju jednostką pływającą, do zupełnie innych celów zaprojektowaną.

„Dla mnie socjologia jest po prostu czymś innym - mówi Krasnodębski. - [Czymś] o znacznie większym zakresie i znacznie mniejszej ścisłości. Dążenie do ścisłości oznacza rezygnację z myślenia, z prób odpowiedzi na ważne pytania. Jeśli nawet Goldthorpe coś wyliczy po trzydziestu latach, to rzeczywistość może nas zaskoczyć. Dla polskiej socjologii takim zaskoczeniem była Solidarność. Nagle się okazało, że lepiej niż uczeni rzeczywistość wyczuwali ci, którzy pisali jakieś eseje albo jeździli do robotników w Radomiu i Ursusie. A przecież o to nam chodzi w nauce, prawda? O to, czy my jesteśmy w stanie uchwycić sensy widzialnej rzeczywistości i jej dynamikę” (Łuczewski, Motrenko 2014). Zasadnicza różnica między socjologią „krążownikową” a socjologią w wydaniu Burawoya i Krasnodębskiego wydaje się polegać na punkcie wyjścia. Ta pierwsza za najważniejszy cel stawia sobie uzyskanie pewnej, statystycznie sprawdzalnej wiedzy dotyczącej jakiegoś wycinka rzeczywistości społecznej i skupiona jest na zachowaniu metodologicznej poprawności. Ta druga za najważniejsze uznaje

pytanie, które jest początkiem jakiegokolwiek procesu badawczego. Od pytania wszystko się zaczyna. I zazwyczaj jest to pytanie stawiane po to, by zrozumieć, dlaczego wspólnota przybiera dany kształt czy obiera dany kierunek. Socjologia „krążownika” pyta raczej „co?”. Wydaje się również, że choć obie są potencjalnie otwarte na współpracę z innymi naukami, to pierwsza z nich chętniej podejmie dialog z naukami ścisłymi bądź społecznymi uznawanymi za „twarde”, takimi jak ekonomia, druga zaś otworzy się na rozmowę z naukami humanistycznymi i filozofią.

Możliwość tego otwarcia zdaje się być możliwością ponownego dopuszczenia socjologii do refleksji nad tym, co w polityce racjonalne, nieracjonalne i pozaracjonalne w wymiarze konstytuowania się wspólnoty i jej przemian. Trudno od socjologii wymagać, by stała się filozofią: choć granice między nimi w niektórych miejscach zacierają się, każda z nich zachowuje jednak swoją specyfikę, związaną m.in. z metodologią badań. Niewątpliwie jednak punkt widzenia socjologii, mający zawsze na horyzoncie jednostki i znaczenia, jakie nadają one przeżywanym zjawiskom, jest nie do przecenienia w refleksji nad wspólnotą. Trudno bowiem nie zgodzić się w choć minimalnym stopniu z Elizabeth Dunn, gdy mówi: „Idea, że świat społeczny to tekst, który można czytać, siedząc w swoim gabinecie przy biurku, to kompletny nonsens. Trzeba wyjść do ludzi i rozmawiać z nimi o tym, jak działają, i obserwować ich, kiedy działają” (Leyk 2014). Choć deklaracja ta brzmi nieco radykalnie i może wzburzyć miłośników i miłośniczki refleksji w zaciszu biblioteki (do których sama należę), Dunn po chwili dodaje: „twierdzić, że jedyną drogą do zrozumienia świata jest pozytywistyczna nauka społeczna, to tyle, co sądzić, że nie ma żadnej prawdy w religii czy literaturze, co jest oczywiście absurdalne” (2014), co łagodzi nieco wydźwięk jej wcześniejszej wypowiedzi. Widać bowiem, że mamy do czynienia ze zwolenniczką oglądania badanego problemu przez okulary

różnych dziedzin nauki i dążenia ku syntezie tych różniących się od siebie oglądów. Oczywiście nie jest to praca łatwa, jednak wydaje się, że dopiero takie nastawienie pozwala w pełni odpowiedzieć sobie na pytanie „dlaczego?”. I choć socjologia nie odpowie na wszystkie pytania filozofii, filozofii politycznej, literatury czy rozmaitych dziedzin nauk humanistycznych, wiele dobrego może wyniknąć z wzajemnego dialogu, nastawionego na poszukiwanie odpowiedzi na wspólnie stawiane pytania. Jest szansa, że kolejne pokolenie literatów, filozofów i socjologów rzadziej będzie się obdarzało kopnięciami pod stołem.

*Marta Mieszczanek*

*Tekst, który powstał w ramach seminarium Teologii Politycznej pt.  
Religia i polityka U źródeł polityczności – wokół „Religi Sokratesa”  
Marka L. McPherrana.*

**Sponsor projektu:**





**Zobacz jak było podczas w Nieborowie podczas sesji kończącej tegoroczne seminarium.**

**Przeczytaj inne teksty:**



**Stanisław Jędrzak: Teizm i naturalizm w filozofii polityki**

## **BIBLIOGRAFIA**

*//Armada P., (Re)konstrukcja tradycji sokratejskiej a poszukiwanie zdrowego rozsądku w naukach politycznych, w: Stan Rzeczy 2012, nr 2 (3), ss. 89-115.*

*//Burawoy M., O socjologię publiczną. Przemówienie prezydenckie z roku 2004, w: Nowe perspektywy teorii socjologicznej: wybór tekstów, red. A. Manterys, J. Mucha, Kraków 2009, s. 525-562.*

//Durkheim E. *Sądy wartościujące i sądy o rzeczywistości*, w: *Stan Rzeczy* 2014, nr 1(6), ss. 13-23.

//Gawin D., *Polska, wieczny romans. O związkach literatury i polityki w XX w.*, Kraków 2005.

//Giddens A., *Czym zajmują się socjologowie*, w: Sztompka P., *Socjologia*, Kraków 2005.

//Gombrowicz W., *Dzienniki 1957 - 1961*, Warszawa 1997.

//Leyk A., *Między produkcją naukową a krytyką społeczną, czyli jak dziś uprawiać nauki społeczne. Rozmowa z Elizabeth Dunn*, w: *Stan Rzeczy* 2014, nr 1(6), ss. 88-96.

//Łuczewski M., Motrenko J., *Dopadł mnie los. Rozmowa ze Zdzisławem Krasnodębskim*, w: *Stan Rzeczy* 2014, nr 1 (6), ss. 97-107.

//Łuczewski M., *Polityka prawdy*, w: *Stan Rzeczy* 2014 nr 1 (6) ss. 8-12.

//Płociński M., *Świat zadowolonych głupców*, rozmowa ze Zbigniewem Stawrowskim, w: *Plus Minus* (dodatek do *Rzeczpospolitej*), 2015 (6-7 czerwca), nr 23 (1162), ss. 5-8.

//Sanavio P., *Gombrowicz: Forma i rytuał*, w: *Gombrowicz-filozof*, F. Catalaccio, J. Illg. (red.), Kraków 1991.

//Warczok T., Zarycki T., *(Ukryte) zaangażowanie i pozorna neutralność: Strukturalne ograniczenia rozwoju socjologii krytycznej w warunkach półperyferyjnych*, w: *Stan Rzeczy* 2014, nr 1(6), ss. 129-158.

//Weber M., „Obiektywność” *poznania społeczno-naukowego i społeczno-politycznego*, [w:] *Racjonalność, władza, odczarowanie*, Poznań 2004, s.133-195.